№ 9. ROK III.

TYDZIEŃ.

„Tydzień" wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek. Pojedyńczy numer kosztuje 7½ kop.
Cena ogłoszeń od wiérsza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.
Ogłoszenia przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki; w **Warszawie** w kan. Wieniarskiego—róg Nowego-światu i Ordynackiéj.

PETROKOW dnia 30 marca (11 kwietnia) 1875 r.

Adres redakcyi: – Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiéj w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. 75
w Warszawie w kantorze pism peryjodycznych Winiarskiego — róg Nowego świata i Ordynackiéj—z przesyłką pocztową rs. 1 kop 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

20 W.	Sulpicyjusza M.	W4—55	Z.7—5	Pełnia księżyca.	24 S.	Bony P. i Fidelisa M.	W4—46	Z.7—11	Długość dnia g. 14 m. 25.
21 S.	Anzelma B.	4—53	7—6	Długość dnia god. 14 min. 13.	25 N.	*4 po W.* Marka Ew.	4—44	7—13	
22 C.	Sotera i Kaja M. M.	4—51	7—8		26 P.	Marcelina i Kleta M.	4—42	7—14	
23 P.	Wojciecha B. i M.	4—48	7—9	Dnia przybyło god. 6 m. 25.	27 W.	Teofila B.	4—40	7—16	Dnia przybyło g. 6. m. 58

Treść: — Rodzina i wychowanie — pogadanki pedagogiczne. — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Korespondencyja Tygodnia: Ze Mstowa przez ?. — Ogłoszenia.
Odcinek. Z dziennika młodéj warszawianki—humoreska przez J. G.

RODZINA I WYCHOWANIE

Pogadanki Pedagogiczne.

II.

Chwila, w któréj dziecię na świat przychodzi, czyli rodzi się, jest faktem dla samego człowieka niezmiernie ważnym, z téj przyczyny, że obdarza go największym darem natury, to jest życiem. Jestto dar, który tyczy się nie ogółu, ale spetyka nowoprzybyłego członka społeczeństwa bez jego poprzedniéj zasługi, i tém samém dla ludzkości nie może być faktem wielkiéj wagi, gdyż nie może ona wiedziéć, jakiéj natury będzie ten nowy nabytek, czy przyniesie jéj pożytek, zbawienie, czy *téż* szkody i klęski. Tym sposobem zdawaćby się mogło, że stósunek człowieka do świata zewnętrznego w piérwszych chwilach jego istnienia nie nastręcza żadnych prawie uwag, nie przedstawia żadnego materyjału w kwestyi wychowania.

Tak jednak nie jest. Jakkolwiek ów nowo przybyły członek ludzkości nie spełnia żadnéj wybitniejszéj jeszcze duchowéj czynności, nie działa duchowo, a przeciwnie w całéj sprawie swego nowego istnienia zachowuje się biernie, to wszakże daje już materyjał zastanawiającemu się nad wychowaniem i wywołuje niektóre ważne uwagi.

Dziecię jest istotą bierną, ale w stósunku do świata, przez wpływ, który wywiéra na swe najbliższe otoczenie, wiąże się naturalnym sposobem przez swą rodzinę ze społeczeństwem, z ludzkością.

Najpiérwszą pośrednią czynnością dziecięcia jest to, że ono sprawia na najbliższych sobie pewne *wrażenie*, nie pozostające nigdy bez wpływu na dalszy rozwój dziecięcia, a tém samém i rozjaśniające sprawę wychowania. Postaramy się tego dowiéść.

Piérwszy głos dziecięcia, czy to w progu chaty ubogiego kmiecia, czy téż w komnatach możnych tego świata, witany bywa niekłamaną radością i zachwytem, wyrażającym się wszelkimi objawami rozkoszy i szczęścia.

Każdy tutaj objawia radość na swój sposób—i podobno nigdzie natura ludzka nie pokazuje się tak jednaką, tak swobodną i nieskrępowaną więzami przesądu, jak w uczuciu miłości ojcowskiéj. Tu gmach kastowości dłońmi wieków stawiany rozpada się w gruzy, tu znika pan i sługa a zostaje tylko człowiek kochający swe dziécię—ojciec.

Istotnie, nie masz nic sprawiedliwszego, nad to moralne zainteresowanie się świata otaczającego, społeczeństwa nowoprzybyłym członkiem swego zgromadzenia. Nic sprawiedliwszego nad to, że ta opieka, to zajęcie się dobrem dziecięcia spada na rodziców, jako na związanych z nim najbliżéj bezpośrednio. Z drugiéj strony znowu nic piękniejszego, nic równie wzniosłego nad ten urok miłości, jaki roztacza się wokół kołyski dziecięcia, bo uczucie to rozszérza się wszędzie i wszędzie przenika, całą duszę człowieka sobą wypełnia. Aby natchnąć miłość w serce człowieka potrzeba go piérwéj samemu ukochać, aby więc zaszczepić w dziecięciu słodkie uczucie przywiązania ku rodzicom i najbliżéj po nich stojącym, pozostałym członkom rodziny, potrzeba aby dziecię samo doznawało miłości i przywiązania od otaczających, potrzeba aby widziało, że je kochają jednym słowem potrzeba przykładu téj twórczéj siły, którą miłością zowiemy. Z tego wszystkiego pokazuje się jawnie, że wpływ przywiązania rodzicielskiego ze względu na jego oddziaływanie na dziécię, jest bardzo ważnym i że liczyć się z nim należy.

Poprzednio tedy powiedzieliśmy, że wrażenie, jakie sprawia nowonarodzone dziecię na otaczających, silnie oddziaływa na przyszłość dziecięcia. Działanie to staraliśmy się wykazać przedewszystkiém ze strony jego *dodatniéj*, może ono być jednak i *ujemném*.

Niéma kwestyi, że ciemne obrazy są tutaj daleko rzadsze, mimo to wszakże pojawiają się niekiedy. Zdarza się, że szczególne jakieś względy każą rodzicom widzieć w dziecięciu istotę nie zupełnie im potrzebną—i jeśli nie zawadzającą im, to przynajmniéj taką, że mogłoby się bez niéj zupełnie obyć na tym bożym świecie. To dziwne zjawisko psychologiczne, przeciwne zasadniczym prawom natury, którym ulega nawet niższy gatunek stworzeń to jest zwierzęta, objaśnić się daje jedynie warunkami specyjalnymi, za jakie uważać należy brak rozwiniętego uczucia, nierozwagę i niezastanawianie się nad zadaniem i celami życia, którego fale nie powinny unosić człowieka dokądkolwiek bez żadnego w tym udziału jego samego. Najczęściéj atoli przyczyna zjawiska, o którym mówimy mieści się w egoizmie człowieka—mężczyzny czy kobiéty, niezadowolonych z ciężaru, jaki na nich nakłada nowa rola rodziców, z obowiązków, które towarzyszą misyi wychowawczéj i nie pozwalają im oddawać się temu, co z punktu ich widzenia ma większą wartość, i bardziéj niż ojcowstwo lub macierzyństwo schlebia ich słabościom ludzkim, jedném słowem, co obdarza ich większą sumą szczęścia i rozkoszy.

Z tego, cośmy powiedzieli widziéć łatwo, że o ile wrażenie rozkoszy i szczęścia wywołanego urodzeniem dziecięcia, jest uczuciem ludzkiém, godziwém i szlachetném, o tyle niezadowolenie w tym razie nietylko nie odpowiada istocie człowieka ale owszem uwłacza jéj i ubliża. Jestto zjawisko anormalne, chorobliwe. Czy jednak są środki wyleczenia podobnéj choroby—i gdzie ich szukać należy?

Zadanie to niełatwe. Gdzie nie rozwijano uczuć człowieka, kiedy był młodzieniaszkiem, lub dziéweczką, tam trudno ich wymagać od męża i kobiéty. Jak ślepy o kolorach nie ma pojęcia, tak człowiek wychowany bez rozwoju uczucia z zadziwieniem patrzéć będzie na jego objawy u innych. To, co dla innych jest potrzebą serca, co stanowi dla nich pokarm duszy i krzepi ją w chwilach smutku, to będzie dla niego obojętném,—i co więcéj, wywoła tylko uśmiéch politowania nad tymi, którym niedostępną jest sfera zimnego rozsądku wykluczającego z życia uczucie i stojącego z nim w walczącéj sprzeczności.

Rzecz staje się jeszcze trudniejszą, gdy źródłem niezadowolenia rodziców z przyjścia na świat dziecięcia jest egoizm. Jestto bowiem ślimak posiadający tak szczelnie zamkniętą i zarazem twardą skorupę, że niełatwo dostać się do jéj wnętrza a i rozbić ją nawet trudno.

Albowiem tam jeszcze, gdzie ma miejsce brak serca z przyczyny piérwotnego zaniedbania w pielęgnowaniu i uprawie uczuć pochodzący, tam niekiedy można liczyć na przemianę spowodowaną przez ustawiczny, ciągły wpływ przykładów, albo *téż* na jakieś gwałtowne wstrząśnienie całego moralnego ustroju, które z gruntu nieraz przekształca człowieka—i otwiéra mu ucho i oko serca, ku ocenieniu tych rzeczy, których przedtém pojąć i zrozumiéć nie chciał i nie umiał. Rzeczywiście nieraz jakaś katastrofa, jakiś zawód, którego przybyłem [illegible] się najmniéj spodziéwał, obala cielce przezeń stawiane—i zwraca go ku istotom, którym należy się odeń serce i szczére przywiązanie a opieka. Tu więc odnaleźliśmy nakoniec punkt wyjścia, ale co począć przeciw samolubstwu i sobkowstwu? Zdaje się, że lekarstwa tutaj odnaléźć niemożna. Gdzie wchodzi w grę chęć rozkoszy, żądza używania, lubiąca przysłaniać się płaszczykiem konwenansu i zwyczajów światowych, tam trudno liczyć na pomyślny przebieg choroby. Żądza bowiem rozkoszy jest tak wielką, że jedynie z drugą, wstrętną namiętnością pychy, co do swéj niszczącéj siły porównaną być może. Na szczęście i pociechę ludzkości podobnego rodzaju indywidua, są zjawiskiem dość rzadkiém, a ciche westchnienia i łzy matek nad kołyską ukochanéj dzieciny równoważą te fałszywe akordy, jakie się tu i owdzie niekiedy odrywają wśród ogólnéj harmonii miłości i spokoju.

Inném nieszczęściem, które dziecię zaraz po przyjściu na świat często spotyka, jak najniezasłużeniéj, jest niezadowolenie mamy, a częściéj jeszcze papy z płci nowonarodzonego. Jestto fakt mniéj szkaradny, ale równie chorobliwy. Pojawia się on najczęściéj wśród całych korporacyj i kast, którym chodzi o przechowanie i utrzymanie tradycyj rodowych. Wtedy zwykle rodzice pożądają dzieci płci męzkiéj. Jestto także brak poczucia sprawiedliwości na wysoką skalę, miłość samego siebie posunięta do wysokiego stopnia, cóż bowiem zyskujemy na przeświadczeniu, że imię nasze nie zaginie? Czyż imię samo, lub częstokroć połączone z głową zdatną jedynie do pozłoty, a nie czyny człowieka dają przywiléj nieśmiertelności? Cóż na tém zyskują interesa ludzkości, że pewne dobra materyjalne lub świetne imię spadnie na tę, a nie inną osobistość,—że tytuł lub

majątek nie dostanie się siostrzeńcowi lub innemu krewnemu, a koniecznie synowi? Pojmujemy pragnienie uczonego, który marzy o tém, aby ideje zdobyte długą pracą myśli, wyniki badań długoletnich objawić istocie najbliżéj z nim związanéj, bo marzenia te są zresztą wyższéj natury, choć i tu prawdziwy mędrzec dojdzie do przeświadczenia, że jego myśli i poglądy zaginąć nie mogą—i że jeśli są płodne, to niezawodnie nie zmarnieją bez względu na to komu zostały przekazane.

Jeśli niezadowolenie z reprezentanta płci pięknéj w interesie tradycyi rodowych, nazwaliśmy niesprawiedliwością, to o ileż śmieszniejszą jest podobna pretensyja, ze strony tych, którzy nic zgoła nie mają do zostawienia w spadku po sobie. Tamci przykazują przynajmniéj swoim następcom blask świetnego imienia a często i piéniądz, ci tymczasem nie mając ani jednego ani drugiego, ani wyższéj nad nie potęgi to jest cnoty, narzekają sami nie wiedząc czemu na los nieszczęśliwy, obdarzający ich córkami miasto synów.

Równie niedorzeczną jest pretensyja tych, którzy chcieliby córki wtedy, gdy niegrzeczna natura obdarza ich płcią brzydką. Niedorzeczne są te wszystkie niezadowolenia choćby z tego powodu, że trudno jest człowiekowi myślącemu i pojmującemu życie i jego obowiązki przypuścić, aby jedna płéć była wyższą nad drugą, aby położenie jednéj było szczęśliwsze od położenia drugiéj. I tu i tam są ciężary do ponoszenia bardzo wielkie—i tu i tam przypada równa doza szczęścia. Ani mężczyzna ani kobiéta nie są bezwzględnie szczęśliwymi lub nieszczęśliwymi, a prawdziwa mądrość i umiejętność życia, polega na właściwém spożytkowaniu tych dóbr moralnych i materyjalnych, jakie nam się do rozporządzenia dostały.

Jak jednak zachować się należy wobec tylu [illegible] tów? Odpowiémy na to pytanie w ten sposób, że roszczenia te najlepiéj zostawić w spokoju i iść daléj. Tak téż się i dzieje. Bez względu bowiem na wszystkie tego rodzaju jałowe skargi, świat postępuje coraz daléj, niezważając na to, że ten lub ów chciałby poprawiać koła w jego maszyneryi, nie rozumiejąc głębokiéj logiki tych celów, jakie ludziom opatrzność wytknęła i do przebycia przeznaczyła.

W dniu 27 marca (8 kwietnia) r. b. o godzinie 11-éj zrana odprawioném zostało w prawosławnéj cerkwi nabożeństwo dziękczynne, z powodu pomnożenia Cesarskiéj Rodziny przez szczęśliwe przyjście na świat w dniu 25 marcu (6 kwietnia) r. b. córki JÉJ CESARSKIÉJ WYSOKOŚCI CESARZÓWNY i WIELKIÉJ KSIĘŻNY MARYI TEODOROWNY imieniem KSENI.

Jednocześnie podobne nabożeństwa odprawione były w kościołach katolickim i ewangielickim, oraz w synagodze żydowskiéj. W wigiliją dnia tego wieczorem miasto było uilluminowane.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLICY.

= Dnia 7 b. m. JW. ks. F. Kosinski administrator dyjecezyi kaliskiéj wyjechał do Włocławka.

= W przyszły wtorek, t. j. w dniu 13 b. m., rozpoczyna się *Nowenna* do św. Antoniego. We wszystkie wtorki, jako w dni szczególniéj uprzywilejowane odpustami, podobnież jak lat poprzednich, odprawiać się będzie uroczysta wotywa z wystawieniem *Najświętszego Sakramentu* o god. $9^1/_2$ zrana w kościele farnym.

= Piękna i ciepła pogoda, w początku minionego tygodnia, wywołała dawno niewidziany ruch na ulicach naszego miasta. Wszyscy po kilkomiesięczném zamknięciu w murach, pragnęli odetchnąć świéżém powietrzem, nacieszyć się nadzieją wiosny. Chociaż, prawdę mówiąc, jak to zresztą dobrze wszystkim stałym mieszkańcom miasta wiadomo, jakkolwiek zbliżenie się pory wiosennéj, przewidywanie pogodnego lata, z wielu względów jest upragnionem, tak z drugiéj strony przypomina nam brak miejsc odpowiednich i wystarczających dla ogółu, w którychby swobodnie i obficie przyjemności letnich używać można. Ogrodek przy dworcu kolei żelaznéj i ogród po-bernardyński, oto jedyne cele i miejsca przechadzek. Obadwa wszelako za szczupłe i nie mające warunków ogrodów publicznych, jakimi cieszą się inne miasta. Myśl założenia obszérnego, odpowiedniego do liczby ludności u nas ogrodu publicznego, poruszaną była kilkakrotnie — dotąd wszakże granicy pobożnych życzeń nie przekroczyła: dopóki więc to kiedyś nie nastąpi, nie pozostaje nam, jak tylko po dawnemu poprzestać na ciasnych ogródkach, niekończącém się nigdy przemierzaniu chodników pryncypalnéj naszéj ulicy i nadzwyczaj urozmaiconych wycieczkach do *budek*. Pominąć tu musimy nową aleję, z uwagi, że założony przy niéj skład błota ulicznego i różnych podwórzowych nieczystości, uczyni przechadzki w tę stronę co najmniéj przykrémi bardzo dla powonienia, jeśli temu stanowi rzeczy nie zapobieży skutecznie sekcyja dezinfekcyi naszego komitetu zdrowia.

Do powiększenia zewnętrznego ruchu, przyczyniał się niemało powrót szkolnéj młodzieży i przejazd wielu osób z wycieczek świątecznych na trakt opoczyński i ku Kielcom. Liczni w te strony podróżni, użalają się i słusznie bardzo, na rozmaite niedogodności, jakie przy przebyciu 14-to milowéj zaledwie przestrzeni znosić są zmuszani. I tak: wysyłanie podróżnych na bryczkach, jeśli jest już z powodu złego stanu drogi złém koniecznem, mogłoby być przynajmniéj trochę złagodzonem przez przygotowanie wygodniejszego siedzenia i wyprawianie jednych i tych *samych* bryczek na całą długość traktu. Żądanie to jest tak umiarkowane i słuszne, że panowie utrzymujący konie pocztowe, w imię choćby własnego, dobrze zrozumianego interesu, powinniby je uwzględnić i zadość mu uczynić. Publiczność podwyższoną opłatę za przewóz osób i rzeczy bez szemrania uiszcza, należy jéj więc, nawet z obowiązku najprostszéj poczciwości, zapewnić możliwą wygodę. Dotąd wszakże pomimo tylokrotnych reklamacyj w pismach peryjodycznych, a codziennych ustnych utyskiwań — wszystko idzie raz przyjętym trybym—przypowieść o nosie dla tabakiery powtarza się z dniem każdym. Wartoby przecież raz nareszcie zaprowadzić korzystną w skutkach dla obydwóch stron zmianę.

= Z początkiem b. m. przypadł doroczny termin wędrówek, odbywanych celem wyszukania nowych mieszkań. Brak odręcznych chociażby planów rozkładu mieszkań, brak w wielu miejscach nawet kart o lokalach do najęcia, utrudniaja niezmiernie położenie poszukujących i narażają na dopytywania i wyrządzanie nieraz nieumyślnéj przykrości dotychczasowym lokatorom. Uniknąćby tego jednak choć w części można, gdyby panowie

---

Z DZIENNIKA
MŁODÉJ WARSZAWIANKI.

*15 stycznia 187**

Położenie moje coraz się staje nieznośniejszém. W każdém spojrzeniu ojca czytam. że jestem dla niego zbytecznym ciężarem, mówiąc poprostu, zbyteczną do nakarmienia gębą, którąby z chęcią komu innemu odstąpił. I jabym nie była od tego; z chęcią wyrwaćbym się pragnęła z tego położenia, ale wyjść za mąż za człowieka, dla którego się nic nie czuje, połączyć się nie z *ideałem*, to zdaniem mojém to samo—to samo, co zjeść śledzia, kiedy się chce lodów. Ciocia mi codzień powtarza, żem wcale niezręczna i prorokuje mi stare panieństwo. Ale cóż mam robić, jeśli ze wszystkich mężczyzn, których widuję, których znam, żaden mi nie do gustu? Ciocia szczególnie dobrze usposobiona jest ku niejakiemu Tymoteuszowi; codziennie mi nim głowę suszy. A ja patrzéć nań nie mogę; gdyby był przynajmniéj aptekarzem, to co innego—ale materyjalista! Każdego z nich czuć jakiemiś medykamentami, tak, że jeszcze nim go spotkamy, o sto kroków go poznam. Niech tylko pół godziny posiedzi w pokoju, powietrze jakimś szczególnym przesiąka zapachem. — „Mąż materyjalista, to skarb, mówiła mi ciotka w tych dniach. Najprzód, jak zachorujesz, wszelkie lekarstwa darmo: a niech ci tylko zrobi się niedobrze, gdy mąż do ciebie się przybliży, już zaraz przyjdziesz do siebie". Nie, nigdy, przenigdy nie pójdę za materyjalistę! To znaczy za życia się zabalsamować. I co za przyjemność miéć męża, który się dorabia i bogaci z ludzkich chorób i śmierci. Okropność!

18 stycznia.

Ojciec stał się jeszcze więcéj złym i drażliwym. Przyczyną tego była okoliczność, że w gazetach pojawił się artykuł, jakoby rzeźnicy do wyrobu kiełbas używali mięsa psiego. Liczba kundmanów naszego sklepu niezwłocznie o połowę się zmniejszyła. Ojciec teraz nie może patrzéć na gazety i parę dni temu zwymyślał i wypędził niewinnego roznosiciela gazet, który przyszedł kupić sobie serdelka na śniadanie.

— Precz!—krzyknął wskazując drzwi—za żadne piéniądze nie sprzedam ci serdelków. Choć z głodu umieraj! I powiedz tym wszystkim swoim literatom, że i z nimi tak samo będzie!

Moje położenie skutkiem tego jeszcze się pogorszyło—wczoraj wysłuchałam takiéj tyrady ojca:

— Przez dzień i rubla nie utargowałem, i żyj że tutaj! A coto gąb do nakarmienia,— mówił z ukosa na mnie spojrzawszy.— Wkrótce trzeba będzie samemu towar swój zjadać, kiedy nikt kupować niezechce. Nie będzie to nawet trudno, może jeszcze dla wszystkich zabraknie!—Przy tych słowach tak się złośliwie uśmiéchnął, że się przelękłam i wyszłam z pokoju. — To już nie do wytrzymania! Przeklęci gazeciarze do wszystkiego się wtrącą!

2 lutego.

Karnawał zbliża się ku końcowi, a moje życie domowe wciąż gorszém i gorszém się staje, bo Tymoteusz coraz to natrętniejszy, Dzień nie mija, aby nie przyszedł się dowiedziéć o naszém zdrowiu, albo chłopca nie przysłał. Ojciec, który przedtém ani słowa o nim nie wspominał, wczoraj już się tak odezwał:

— Bodajto miéć przy sobie takiego człowieka i pomoc zawsze gotowa. Możnaby z nim na współkę jaki interes przedsięwziąć.

— Co za interes może ojciec z nim urządzić?— spytałam.— Ojciec rzeźnik, on materyjalista, cóż między wami wspólnego?

Ta moja opozycyja rozgniewała ojca.

— Ty nic nie rozumiesz—krzyknął—a odpowiadasz.—Wszystko można wymyśléć. Wymyślili grochowe kiełbasy, tak samo mogą wynaléźć jakie lecznicze kiełbaski, które dobrze będzie używać i jako pokarm i jako lékarstwo.

Mimowoli się roześmiałam. Ojca to tylko rozjątrzyło.

— Głupia jesteś! Ja twój ojciec, powinnaś mnie szanować, a nie śmiać się z moich słów. Jeśli ty sobie tak pozwalasz ze mną, cóż ty będziesz wyrabiać ze swoim biédnym mężem! Najnieszczęśliwszy człowiek będzie ten twój mąż!

9 lutego.

Nadchodzą ostatki — ojciec ma ambaras z czeladnikami, którzy się ciągle wyrywają na zabawy. Ale głowa moja zupełnie czém innem zajęta— różnymi sposobami wyprosiłam u ojca nową suknię —dziś pójdziemy do krawcowéj.

11 lutego.

Byliśmy u krawcowéj— ledwie się podjęła, tyle ma roboty. Ach jaki ładny wybrałam sobie materyjał! Ojciec krzywił się trochę na cenę, ale już klamka zapadła.

14 lutego.

Zupełnie nie mam co pisać. W głowie tylko suknia i suknia! Jutro pójdę przymierzyć.

15 lutego.

Ach! co za suknia, co za suknia! Opisać niepodobna—trzeba ją widzieć! Ojciec mówi, że to niepotrzebny wydatek, ale ja jestem innego zdania, nawet mi ciocia dziś mówiła:

— Patrzajże, teraz w takim kostyjumie każdego

właściciele poczuli się w obwiązku zaprowadzenia niektórych przynajmniéj ułatwień, jak karty z oznaczeniem ceny lokalów i plany rozkładowe, które nawet na długi czas służyćby mogły.

= Ustawa kasy zaliczkowo-wkładowéj dla naszego miasta, zwróconą została z biura JW. Generał-Gubernatora Warszawskiego, celem wprowadzenia w niéj zmiany właściwéj w artykule o odzyskiwaniu zaległości i opatrzenia jéj podpisami— co dopełnioném zostało na zebraniu mieszkańców miasta w dniu 8 b. m. w miejscowym magistracie.

= W upłynionym miesiącu, chociaż należał do dość wilgotnych, zdarzały się dość często pożary— nie inaczéj więc już, jak tylko z wielkiéj nieostrożności lub rozmyślnego podpalania wynikały. Pomiędzy pożarami dotąd sprawdzonémi, a które zrządziły strat w 6-ciu tylko miejscowościach na 6,330 rs. w zabudowaniach i 5,407 rs. w ruchomościach— znajdują się dwa na szczególną zasługujące uwagę, spłonęły bowiem z podpalenia dwa kościoły: jeden murowany w Dobryszycach w p-cie nowo-radomskowskim, drugi zaś drewniany w Lubani w rawskiém.

☞ Niejednokrotnie w rozmowach z okolicznymi rolnikami, zdarzało nam się słyszéć życzenie wprowadzenia uprawy buraków cukrowych, czemu zbyt daleka odstawa do cukrowni głównie stać miała na przeszkodzie. W tym celu odnieśliśmy się do p. Jakuba Loewenberga, właściciela dóbr i najbliżéj nas położonéj fabryki cukru w Rudzie Pabijanickiéj i na zasadzie upoważnienia listownego, przez tegoż nam nadesłanego, podajemy do wiadomości pp. ziemian okolicznych, że w przedmiocie uprawy buraków dla cukrowni w Rudzie Pabijanickiéj objaśnić się mogą w redakcyi „Tygodnia". Wrazie odpowiedniéj ilości przyszłéj plantacyi, co do przestrzeni, skład, to jest odbiór buraków urządzonym będzie przy stacyi kolei żelaznéj w Petrokowie. Fabryka dostarczy uprawiającym nasienie i udzieli odpowiednie zaliczenia.

Sprostowanie: W Nr. 8 w powtórzeniu budżetu dawnéj resursy, powinno być: na *czytelnię resursową* rs. 500; na *jednorazowe wsparcie* dla stypendystów Instytutu muzycznego rs. 146 kop. 36.

Odpowiedź Pannu L. Artykułu bezimiennego, w którym wymieniane są nazwiska różnych osób i przytaczane okoliczności faktu dokładnie nam nieznanego — drukować nie możemy.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Mstów.

Podczas zimowego wieczoru, iskrzącego się miryjadami śniegowych brylantów, którym za wzór służyła niezliczona moc gwiazd rozsianych w przestworzu;—gdy księżyc przesuwając w górze swą tarczę, cudowny dokoła roztaczał widok, ukrytych wpółcieniu wiosek i okolicznych borów, tajemniczym szmerem przerywających ciszę uśpionéj natury —saniami okolicznego włościjanina, bez dyszla, w niezbyt poetyczny sposób przebiegającémi z jednéj strony drogi na drugą, lub uderzającémi o śniegowe zatory, po parogodzinnéj jeździe, stanąłem w jednem z miasteczek naszego powiatu.

Wycieczka moja miała na celu poznanie przeszłości okolic Częstochowy, bliższe zaznajomienie się z wyrytymi na pargaminach tekstami dawnych przywilejów, o ile wyczytaćby się dały; — a więcéj jeszcze odgrzebanie, w nagromadzonych przez lata papiérowych stosach, tych pamiątek, które wartoby było zachować od zupełnego zatracenia.

Żal doprawdy, iż owe zabytki przeszłości, do chwili obecnéj, spoczywały w rękach ludzi niemających należytego dla nich szacunku: bo zawsze miło jest spojrzéć na te pargaminowe karty opatrzone w olbrzymie pieczęcie, na których, mimo ogromu lat i niedbałego przechowywania, widnieją jeszcze imiona znakomitych mężów dawnéj epoki.

I mimowoli, wydobywając z ukrycia zwoje pargaminów, księgi i folijały, żywo przedstawiające ubiegłe czasy, czasy, w których każde niemal miasteczko nasze, własnémi często odrębnémi rządziło się przywilejami, myśl twa w przyszłości ulata krainę....

A gdy ją puścisz—jakby orła lotem,
Za krańce swéj siedziby, w upłynione chwile,—
I w stronę, z któréj wyszła, powrócisz ją potém,
To ze smutkiem spostrzeżesz, że się myśli tyle
Ciśnie w głębinę serca,—iż niechcesz uwierzyć,
I chciałbyś nawet samo wspomnienie pominąć
Słów Szyllera: „że wszystko co ma w pieśni ożyć,
W rzeczywistości powinno zaginąć."

. . . .

. . . .

Dwie mile więc od Częstochowy, a mil cztéry od granicy Szlązka, ponad kręto wijącą się Wartą, w dolinie, między dość wzniosłemi [illegible] Mstów, niegdyś miasteczko, założone w roku 1279 przez Bolesława Wstydliwego syna Leszka Białego.

Na lewym brzegu Warty od wjazdu z Częstochowy, na dość wyniosłém wzgórzu, u stóp którego rozciąga się wieś Wancerzów, wznosi się wspaniała świątynia, stanowiąca dziś kościół parafijalny, a przedtém klasztor kanoników lateraneńskich reguły ś-go Augustyna, fundowany w roku 1220 przez Iwona hrabiego na Końskich Odrowąża, biskupa krakowskiego. W saméj zaś osadzie, istnieje niewielki kościołek pod wezwaniem ś-go Stanisława, ponad brzegiem rzeki.

Mstów osobliwości nie posiada żadnych, a istniejący tu niegdyś w środku rynku drewniany ratusz, dalekich swą budową sięgający czasów, w r. 1811, za burmistrza Sadowskiego, rozebranym został; lecz dla jakich przyczyn, ani miejscowe akta, ani najstarsi wiekiem mieszkańcy, objaśnić nie mogli.

Jeszcze do roku 1820 Mstów kwitnął pod względem przemysłu i handlu. Na odbywane tu jarmarki, jak świadczy krótki zarys, przez burmistrza Trellerowicza w tym czasie sporządzony, po kilkanaście tysięcy sztuk bydła, owiec i koni przypędzano. Obok tego, mieszkańcy trudnili się rolnictwem i drobnym handlem; a niegdyś kwitnęło tu 50 fabryk tkackich, wyrabiających sukno ordynaryjne, $^3/_4$ łokcia szerokości mające, w cenie po złp. 2 za łokieć.

Grunta mstowskie przeważnie składają piaszczyste łany lub kamieniaste góry z łomami wapiennego kamienia i krzemienia, z którego dawnymi czasy wyrabiano tu skałki do broni palnéj; w znacznéj ilości jest także glina garncarska—a wystająca nad brzegiem Warty skała, w postaci wyniosłéj wieżycy, do osobliwości osady przez mieszkańców zaliczaną bywa.

Mstów, wchodząc w skład dóbr, należących do klasztoru kanoników lateraneńskich, wielu obdarzony był przywilejami, oryginały jakowych do dziś jeszcze się przechowały, mimo pożaru wynikłego w roku 1582, podczas którego zaginął tylko oryginał fundacyjnego przywileju z roku 1279. Pomiędzy tymi przywilejami, ustanawiającymi: jarmarki, pewne swobody pod względem odbywania przez mieszkańców powinności na korzyść klasztoru i rzemieślnicze cechy, — godniejszych uwagi jest tylko kilka, a pomiędzy nimi: z roku 1634 wydany przez Jana Wężyka, arcybiskupa gnieznieńskiego i prymasa królestwa, w Skierniewicach; — z dnia 28 września 1620 roku w języku polskim [illegible] ustanawiający cechy; — na dwa jarmarki z dnia 21 lutego 1639 roku, wydany przez Władysława IV-go

---

mężczyznę można zachwycić, choć podług mnie, niewartoby było szukać obcych bogów, kiedy pod nosem jest to co trzeba.

Udałam, żem nie zrozumiała.

16 lutego.

Piszę z pośpiechem, jadę z ciocią na bal „pod Kalinę". Ale jak mi do twarzy w nowéj sukni. Nawet ojciec uśmiéchnął się — był i ten Tymoteusz. Dzięki Bogu, że jakieś tam zajęcia nie pozwoliły mu z nami jechać.

17 lutego.

Nie mogę wcale zebrać myśli, nie mogę przyjść do siebie po wczorajszym balu! Nareszcie zdaje się zrobiłam swoje i los zaczyna mi się trochę uśmiéchać. Ale opowiém wszystko z początku. Zaledwieśmy usiadły, zauważyłam, że wszystkich oczy zwróciły się na mnie i słyszałam szept aprobacyi — niebawem obstąpiło mię kilku kawalerów; między nimi stał młody człowiek, wysoki jak topola z lekkim rumieńcem na twarzy. Niewielkie wąsiki rezolutnie były zakręcone ku górze—niebieskie duże oczy z prośbą spoglądały ku mnie—serce mi bić poczęło—wreszcie podniosłam się i moja ręka znalazła się w *jego* ręku. Ach jak on tańczy walca!... Po dwóch turach odprowadzając mię na miejsce, zaangażował do kontredansa. Z rozmowy i obejścia się *jego* widać, że bardzo, bardzo wykształcony i dobrego rodu. Tak się zapomniałam, że cały prawie wieczór tańczyłam tylko z nim. Ciocia mi zato robiła wymówki: „Porządnéj panience tak niewypada, co o tobie pomyślą!" Co mnie to obchodzi co o mnie myśléć będą? Jestem zadowolona, szczęśliwa i czegóż mi więcéj potrzeba. Skończywszy ostatniego walca, czule ścisnął mię za rękę: „Wszak pani będziesz we środę", dodał szybko. Całą noc o *nim* tylko myślałam. Co za porównanie z tym nieznośnym materyjalistą! Boże daj prędzéj tę środę!

20 lutego.

Wczoraj znowu byłyśmy na balu.—Ach jaki *on* wykształcony. Mnie się zdaje i nawet nie zdaje się, a jestem prawie pewna, że to literat albo poeta—tyle w nim poezyi.

— Uważała pani kiedy wschód słońca?— zwrócił się do mnie podczas któregoś kontredansa.

— Nie —odpowiedziałam.

— O, wieleś pani straciła! — wyrzekł z westchnieniem i takim tonem, że ja rzeczywiście pomyślałam, iż wiele straciłam.

— A pan widziałeś?—spytałam.

— O, mnie często się zdarza, co to za wspaniały i uroczysty widok. Wszystko wokoło głębokim jeszcze snem spoczywa, kiedy przyroda zaczyna się budzić, gdzie niegdzie szczebiocą ptaki.— Wśród ogólnego milczenia, płomienna kula pokazuje się na widnokręgu i podnosi się coraz wyżéj i wyżéj!

Och, jak on to mówił! To widoczne, że jest poetą. Trzeba koniecznie być poetą, żeby opisać tak obraz wschodzącego słońca. Tyle poezyi!

— A zachód słońca pan widziałeś?—spytałam.

— Nie—odparł *on*.—Nigdy mi się nie zdarzyło.

Zdało mi się, że mówiąc to, jakoś zmienił się na twarzy i umyślnie rozmowę skręcił na co innego. Cóż to za tajemnica? Wracając do domu, byłam nie w humorze i posprzeczałam się z ciocią.

26 lutego.

Nudy! okropne nudy! Widocznie chudnąć zaczęłam. Obraz *jego* dniem i nocą nie daje mi pokoju! Jak tylko zamknę oczy, zaraz *on* mi się ukazuje. Nie słucham co do mnie mówią, odpowiadam nie to, com powinna, ciocia się niepokoi. Boże, jakby tu *jego* zobaczyć. Gdzież jesteś ideale mój, mój władco!

27 lutego.

Boże cóż to jest? Za cóżem tak nieszczęśliwa! Podobne rzeczy tylko ze mną zdarzyć się mogą. Ale zbiorę myśli i sprobuję opowiedziéć wszystko. Wstałam rano spokojniejsza i weselsza— całą noc śnił mi się *on*. *On!*... O Boże za cóż ta kara? Ale ciągnę daléj. Ubrawszy się, poszłam do kuchni po siemię dla kanarków. Katarzyna z kimś rozmawiała,—zapuściwszy się po pas pod kapę kuchni kominiarz, czyścił komin.

— Czyść, czyść dobrze, wy to tylko tak poskrobiecie, a nic nie zrobicie—upominała gdérliwa Kasia.

W kominie dało się słyszeć mruczenie. Już miałam wyjść z kuchni, kiedy kominiarz zeskoczył—popatrzywszy na mnie, zadrżał i zbliżył się do ściany: „Ach to pani!" wyrwało mu się. Zadrżałam także na ten głos, zaczęłam mu się przypatrywać.... Ale nie, pióro wypada z rąk, oczy łzami zachodzą, w sercu coś ściska. Oto mi literat— oto mi poeta! Teraz rozumiém, dlaczego tak dobrze opisuje wschód słońca. On go często widzi. A o zachodzie słońca naturalnie żadnego nie ma pojęcia. Tak się rozczarować, to okropne, okropne! Łzy obfite przeszkadzają mi daléj pisać.

27 lutego wieczorem.

Kominiarz! *On* kominiarzem. Ta myśl pali mój mózg. Nie! już lepszy mąż materyjalista jak kominiarz! Trzeba się będzie pogodzić z Tymoteuszem. Żegnam moje marzenia! Trudna rada —zostanę materyjalistką.

J. G.

w Wilnie;— potwierdzenie przywileju Strzembosza przez Michała na dniu 15 grudnia 1669 roku, wyda..e w Krakowie; — i najdawniejszy Kazimierza Wielkiego z dnia 8 września 1474 roku na Górze Złotéj pod Częstochową, na dwa jarmarki. Przywileje te, pisane na pargaminach, opatrzone są własnoręcznymi podpisami osób wydających takowe.

Przestrzeń Mstowa dawniéj wynosiła 119 morgów chełmińskiéj miary; w roku 1819 Mstów liczył 12 murowanych a 138 drewnianych domów; ludność jego wynosiła 886 głów, a w téj liczbie 37 żydów.

Dziś Mstów jest ubogą osadą, w któréj handel zaledwie drobnych rozmiarów egzystować może; jarmarki liche i nieprzedstawiające tego ożywienia, jakie po innych jeszcze osadach napotkać się daje. Ludność wprawdzie wzrosła do cyfry 2,000 dusz, ale żyjąc w warunkach niesprzyjających dobrobytowi, w bardzo biédnym pozostaje stanie. Na polepszenie jednakże ich bytu, bez zaprzeczenia można powiedzieć, wpłynęło postanowienie rządu, przemieniające Mstów z miasta w osadę, skutkiem czego, mieszkańcy od wielu ciężarów uwolnieni zostali.

Jak już wspomniałem wyżéj, kościół mstowski jest fundacyi Iwona Odrowąża hrabiego na Końskich. Iwo Odrowąż, upodobawszy sobie życie zakonne, wstąpił do klasztoru kanoników lateraneńskich reguły ś-go Augustyna na Piasku pod Wrocławiem, skąd dla studyjów teologicznych i naukowych udał się do Rzymu. Równocześnie dla kształcenia się w naukach, przybył do Rzymu Leszek Biały. Kiedy zaś następnie Leszek Biały osiadł na tronie polskim, a ówczesny biskup krakowski Wincenty Kadłubek, dobrowolnie zrzekł się biskupstwa, udając się na zamieszkanie do klasztoru cystersów w Jędrzejowie, Leszek wspomniawszy sobie o dawnym towarzyszu Iwonie Odrowążu, prosił go o przyjęcie biskupstwa krakowskiego. I jakoż Iwo Odrowąż, przyjąwszy wspomnione biskupstwo, powodując się wdzięcznością dla kanoników lateraneńskich, własnym funduszem wzniósł w Mstowie klasztor, w którym osadził 12 zakonników tegoż zgromadzenia, sprowadzonych z Wrocławia, nadając im w uposażenie miasteczko Mstów z wsią Małuzy Wielkie.

Tak powstały w Mstowie zakon kanoników lateraneńskich, posiadając własne fundusze, następnie zakupił kolejno wsie: Zawadę, Krasice, Kłobukowice, Kuchary, Jaskrów, Wancerzów i Konin— [illegible] dóbr mstowskich. W roku 1798 rząd pruski, zabrawszy na rzecz skarbu dobra klasztorne, onemuż przeznaczył tytułem kompetencyi 25,000 złp. rocznie, a z lasów 250 sążni deputatu w drzewie, W roku zaś 1822 po suprymowaniu klasztoru mstowskiego, w zamian kompetencyi, procentów i dziesięcin, jakie klasztor pobiérał, wyznaczono dla proboszcza stałéj pensyi rocznie 3,000 złp., a dla dwóch wikaryjuszów po złp. 1,000.

Proboszczowie mstowscy, z nadanych im przez stolicę apostolską przywilejów, tytułowali się prałatami posiadającymi stale katedralne, a nawet niektórzy z nich, jak Ignacy Kozierowski *) i Michał Kosmowski, byli biskupami in partibus. Zwłoki tych dwóch mstowskich proboszczów, spoczywają w grobach tutejszego kościoła i mimo znakomitego upływu czasu, ubiory i obuwie, w jakich pochowani zostali, nie uległy zniszczeniu.

Klasztor mstowski niegdyś posiadał nader bogatą biblijotekę; a w czasie napadów tatarskich i szwedzkich najazdów, w podwoje swoje przyjmował liczne zastępy polskiego rycerstwa. Łokietek podczas wojny z książęty szlązkiémi, bawił tu przez ośm tygodni, oczekując posiłków wojennych; a cztéry tygodnie przepędził tu Jan Kazimierz, zdążając do Krakowa, w czasie najazdu Karola XII-go króla szwedzkiego. Pozostałe z owych czasów uzbrojenia, jako to: moździerze i halabardy, w roku 1864 zostały przelane na krzyż żelazny.

Mstów nie pozbawiony jest uroku podań ludowych, baśni i legend, tylko niestety, trudno narazie wydobyć z po za grobowego wieka przeszłości, tajemnicę bujnéj fantazyi ludu, w jaką, wystająca nad brzegiem rzeki skała wyniosłéj postawy, odzianą została. Jak głosi ludowe podanie, ma to być dziewica szlachetnego rodu, uciekająca przed swoim ojcem i pod przekleństwem tegóż, w skałę zamieniona.

Lud okoliczny pracowity, wesoły, gościnny, jak wogóle lud polski — a jego śpiéwy przy ochoczym tańcu, czy to na uroczystém domowém zebraniu, jakie zazwyczaj hucznie obchodzone wesela zgromadzają — czy w dnie świąteczne w miejscowéj gospodzie, zwanéj Wesoła, miłe czynią wrażenia.

Między mnóstwem śpiéwów ludowych, jakie niejednokrotnie zdarzyło mi się tu słyszeć, najpowszechniéj używaną jest następująca śpiéwka:

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Śpiéwać ciebie—kto wydoła,
Kto rozkoszy, kto téj pracy
Użyć zdoła méj wieśniaczéj.

My pod dobrym żyjem panem,
Czy nad Wisłą, czy nad Sanem,
Z Bożą łaską w każdéj dobie
Najszczęśliwiéj żyjem sobie.

Nam jutrzenka rosę daje,
Nam się księżyc w nocy śmieje,
Szumią bory, kwitnie łąka,
Pagórkami cień się błąka.

My bogaczy wprost nieznamy,
Znosząc pracę—szczęście mamy,
Z Bożą łaską w każdéj dobie,
Najszczęśliwiéj żyjem sobie.

Niech się wielki świat obraca,
Z nami zdrowie, szczęście, praca!

?

*) W roku 1751 Ignacy Augustyn Saryjusz Kozierowski był zarazem brzezińskim proboszczem.

OGŁOSZENIA.

IGNACY BROCHOCKI

poprzednio pisarz sądu pokoju w Częstochowie, mianowany *patronem przy trybunale cywilnym w Kielcach*, otworzył tamże kancelaryję w Rynku w domu Korngolda pod Nr. 3. (3—1)

STODOŁA o dwóch klepiskach, 60 łokci długa, za tunelem ku Szczekanicy położona, [illegible] z placem, jest do sprzedania. Wiadomość powziąć można od właściciela przy ulicy Pocztowéj pod Nr. 8 mieszkającego. Tamże jest też do zbycia 300 KORCY WAPNA LASOWANEGO 10-cio LETNIEGO. (3—1)

LEOPOLD KĘCZKOWSKI

dawniéj *obrońca* przy sądzie pokoju w Częstochowie, a następnie *patron* przy trybunale w Kielcach, obecnie wskutek własnego żądania przeniesiony na *patrona do Kalisza*, zawiadamia osoby interesowane, że jest zarazem *obrońcą* przy konsystorzu w Kaliszu do spraw *seperacyjnych* i *rozwodowych:* — utrzymuje swą kancelaryję w Kaliszu w domu W. Trzechadzkiego przy ulicy Babiny.

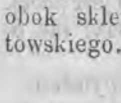

Nowo założony handel *szkła, porcelany, fajansu, luster* w taflach i ramach, *lamp, szkła* lagrowego i zwyczajnego, *dyjamentów* do rżnięcia szkła i t. p. przedmiotów — poleca się względom Szanownéj Publiczności.

Tamże przyjmują się wszelkie roboty szklarskie. Skład ten mieści się w domu W-go Grzędzicy obok sklepu materyjałów piśmiennych F. Bełchatowskiego.

Bracia Kopińscy.

(3—2).

RÓŻNE LOKALE

są do wynajęcia od ś-go Jana r. b. w domu F. Bełchatowskiego.

Sześć krów holenderskiéj rasy od $2^1/_2$ do 4-ch lat wieku, Tryki southdown'y pełnéj krwi

i krzyżowane, do sprzedania w Rembieszowie, stacyja pocztowa Zduńska-Wola. (4—1)

Dominium dóbr Kamocka Wola ma do sprzedania w każdym czasie **100 korcy świętojańskiego żyta.** Wiadomość na miejscu.

Jest **FOLWARK** do odstąpienia w każdym czasie na bardzo korzystnych warunkach — rozległości ma włók 7, z zasiéwami ozimymi i z inwentarzem żywym i martwym. Położony we wsi Kliżynie o $1^1/_2$ mili od stacyi Gorżkowice, w bliskości huty szklannéj. Wiadomość bliższa na miejscu.

Poszukiwana jest **DZIERŻAWA** folwarku od 8-miu do 15-tu włók rozległości mającego. Wiadomości nadsyłać można do redakcyi „Tygodnia" w *Petrokowie.*

A. CHMIELEWSKI
CHIRURG SZPITALA Ś-éj TRÓJCY
W PETROKOWIE

zajmuje się *dentystyką*, t. j.: wyjmuje zęby i korzenie spruchniałych bez bólu, oraz czyści, plombuje, zatruwa nerwy zębów bolących, jako téż zajmuje się leczeniem dziąseł.

Przyjmuje chorych każdodziennie do god. 12-téj rano w szpitalu, gdzie podobne operacyje łatwiéj mogą być wykonywane; od południa zaś udziela wszelkiéj pomocy na żądanie w domach prywatnych.

(3—1)

DOM POŚREDNICTWA
E. TCHÓRZEWSKIEGO
w Petrokowie.

Oznajmia niniejszém że przyjmuje wszelkie *ubezpieczenia od ognia* tak w miastach i osadach jako i we wsiach—ubezpiecza także od *gradu*, i załatwia *ubezpieczenia życiowe*, jedne z ubezpieczeń najważniejszych w społeczeństwie, bo dają rękojmię za pomocą małéj składki do zapewnienia dochodu lub pośmiertnego kapitału. Zbytecznem jest zbyt wiele w kwestyi tak ważnéj przytaczać dowodzeń, każdy bowiem ojciec rodziny — dobrze czuć winien swój obowiązek.

Podaje także do powszechnéj wiadomości: że posiada *skład hurtowy win* wszelkiego gatunku; *asfalt, smołowiec; herbatę* w gatunku *bardzo dobrym, machiny rolnicze* i *piece kaflowe* krakowskiego wyboru, tudzież *maszyny do szycia* po cenach fabrycznych.—Kupującym w większych partyjach udziela się stósowny rabat.

Wszystkie powyżéj wymienione interesa, zlecenia i towary poleca pamięci Szanownéj Publiczności. (3—1)

DOBRA ZIEMSKIE
Sadokrzyce i Gorzuchy

rozległości włók 33 m. 21, w gubernii kaliskiéj, dwie mile od Sieradza, mila od Błaszek, pół mili od szosy położone, graniczące z sobą, są do sprzedania z wolnéj ręki, każde z osobną hipoteką, w okolicy gdzie ziemia popłaca, za cenę stosunkowo niską, bo niedochodzącą za włókę nowo-polską rs. 1,800, jeżeli razem kupione będą. Gospodarstwo prowadzone jest piętnasty rok racyjonalnie i zamożnie. O bliższe szczegóły porozumiéć się można z właścicielką dóbr w Jeżowie pod Petrokowem przy drodze żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj.

(3—2)

w Drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **Antoni Porębski.**